Nr. 179. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie, sobota dnia 18 kwietnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Dr. Korol, jako... „historyk“ wiecowy.

Lwów 17 kwietnia.

Za inicjatywą grona zacnych patrjotów-ziemian naszych w pow. Żółkiewskim, odbędzie się — jak wiadomo — w dniach 26 i 27 maja br. w starym grodzie hetmańskim, w Żółkwi, uroczysty obchód 300-nej rocznicy założenia tego miasta. Pomiędzy innymi punktami programu tej uroczystości, znajduje się także wiec włościan polskich ze wschodnich ziem tej dzielnicy. Wiece takie, wywołane koniecznością samoobrony naszego ludu, przeciw coraz natarczywszym zakusom ruszczenią tegoż przez sfanatyzowaną agitację hajdamacką ze strony pewnej części duchowieństwa i nauczycielstwa ruskiego, odbyły się w ciągu ostatniego roku kilkakrotnie w rozmaitych punktach kraju i zarówno umiarkowaniem i taktem, jak duchem pojednawczym wszystkich obywateli, głos tam zabierających, mogły zaprawdę służyć za wzór godny naśladowania, jak tego rodzaju manifestacje ludowe wyglądać powinny, jeżeli nie mają zasłużyć sobie na nazwę pospolitych zbiegowisk, zegnanych w kupę przez boryteli zawodowych i służących im za tło i stafaż do nędznych fars agitatorskich.

Wiedzą dobrze politycy ruscy, że tak było zawsze na polskich wiecach ludowych — w jaskrawem przeciwieństwie do ruskich — i tak samo wiedzą dobrze, iż ze strony zarówno aranżerów, jak uczestników tych zgromadzeń, nie grozi nawet cień jakiegoś niebezpieczeństwa narodowego. Ale przecież w całej ich robocie, namiętnej i przewrotnej, nigdy nie szło i nie idzie o odwrócenie choćby urojonych niebezpieczeństw od Rusi, lecz wyłącznie o podtrzymywanie groźnego fermentu w tej części kraju, o coraz silniejsze rozwydrzanie mas chłopskich przeciw Polakom, aby te, w ciągłej gorączce i zacietrzewieniu, nie mogły ani na chwilę rozróżnić białego od czarnego, rzeczywistych przyjaciół swoich od fałszywych proroków... Wierni tedy takiej taktyce, postanowili pp. prowodyrzy na kilka tygodni przed polską uroczystością żółkiewska, urządzić w tej samej Żółkwi wiec ruski — naturalnie pod hasłem gromkiego protestu przeciw zapowiedzianemu polskiemu. I zwołali go istotnie na d. 9 bm.

Wiec ten swoją drogą — wnosząc ze sprawozdań w pismach ruskich — zawiódł zupełnie nadzieje i oczekiwania aranżerów, przebieg jego bowiem był mdły, nudny, chaotyczny. Posłużył jednak znanemu politykowi staroruskiemu, *vulgo moskalofilowi* dr. Korolowi, za okazję do obfitego upustu fałszów i bredni historycznych, jak to zresztą bywa praktykowane systematycznie we wszystkich debiutach posłów ruskich, mowców wiecowych i „historyków“ przygodnych w prasie ruskiej. Mianowicie, rozpoczynając referat swój o politycznych stosunkach Rusinów w Galicji — dr. Korol — *antiquo modo* usiłował wykazać srogie *oskorbłenja*, jakich doznaje ten nieszczęsny naród ruski ze strony swych polskich ciemiężycieli. A co to za naród, ci Rusini — posłuchajcie!

„Ten naród — wołał z obłudnym patosem — który swą piersią zasłaniał niegdyś Europę przed dzikiemi hordami Turków i Tatarów, — ten naród, z którym liczyć się musiały mocarstwa, potęgi sąsiednie, — naród; który swą kulturą wzbogacił dwa sąsiednie państwa: Rosję i Polskę! Dzisiaj klika polsko-szlachecka, która zrujnowała swą własną ojczyznę, zapanowała nad nami, położyła na nas swą ciężką rękę i dobywa wszystkich sił, ażeby nie dopuścić Rusinów do wywalczenia praw im należnych... Wiec dzisiejszy, to najbardziej wymowny protest przeciw wiecowi polskiemu, jaki zapowiedziano w Żółkwi...“

Zaprawdę — co tu więcej podziwiać w tej małej wiązance oczywistych kłamstw dra Korola: zupełne nieuctwo w rzeczach dziejów Polski i Rusi, czy też bizantyńską bezczelność i przewrotność? I czy podobna na serjo polemizować z człowiekiem, który posiadając stopień akademicki — *n. b.* dochrapał się go za pieniądze polskiego stypendjum — śmie z publicznej mownicy wywracać prawdę historyczną bez mała trzech wieków do góry nogami, śmie wmawiać w ciemnych chłopów jakieś zasługi i tradycje biernego zupełnie w swych dziejach przeszłych ludu ruskiego? To prawda, — sioła ruskie i ludność ich nieszczęsna na rubieżach wschodnich Rzeczypospolitej, srodze cierpiała od najeźdźczych hord tureckich, tatarskich i kozackich, lecz ileż to razy tych Turków i Tatarów naprowadzali na zgubę tego ludu sami ci „bohaterowie“ hajdamaczyzny? A któż to kąpał się w krwi starców i dzieci chłopskich, kto bezcześcił kobiety i sprzedawał je w haniebny jasyr tatarski, kto wyrżnął mnichów ruskich u św. Jura, jak właśnie nie ci *łycary* zaporoscy, pod wodzą ambitnych i krwiożerczych atamanów i pułkowników hajdamackich? Nie było nigdy mowy o jakiemkolwiek „zasłanianiu Europy“ piersiami ludu ruskiego, bo on sam padał ofiarą dzikich najeźdźców w pierwszej zaraz pożodze, i po jego trupach, po zgliszczach jego sadyb szedł huragan zbratanych z półksiężycem „mołojców“, zanim natknął się na stalową pierś polskiej husarji, polskiego, pospolitego ruszenia, lub zaciężnych pułków wojsk królewskich!

Kiedy idzie powódź, lub szarańcza na pola i łąki, muszą pierwsze „z brzegu“ uledz zniszczeniu, zanim rozumna i silna ręka zdoła im skuteczny kres położyć. Tak było niestety i z tym ludem ruskim „z brzegu“, z którym jednak społem i na równi ginął od ognia i miecza napastników lud polski, znikały z powierzchni ziemi gęsto rozsiane dworki szlacheckie, płynęła szeroką strugą krew polska. Ale nawałnicy takiej nigdy przecie nie usiłował nawet powstrzymać lud, — czy ten, czy ów — jako taki, bo był poprostu... bezsilny!

Zatem wierutne kłamstwo wygłosił dr. Korol w Żółkwi, mówiąc o rzekomem „zasłanianiu“ Europy, chrześcjaństwa i cywilizacji przed Turkami i Tatarami.

Równie dobrze ugruntowane na historji oświaty polskiej i ruskiej, jest wprost śmieszne jego twierdzenie, jakoby lud ruski kulturą swoją wzbogacił sąsiednią Polskę. — Brednie takie może od biedy jeszcze wyplatać jakiś gołowąsy student, który ma rok po roku złą notę z historji „rodzinnego kraju“ — ale w ustach adwokata i posła, — zatem człowieka, mającego uprawnienie do średniej bodaj inteligencji — są one nikczemnym środkiem agitatorskim, obliczonym wyłącznie na tumanienie szerokich mas, na wpajanie w nie jakiejś buty niczem, a niczem nie uzasadnionej, na budzenie niczem nie usprawiedliwionych aspiracyj i ślepego fanatyzmu!

Co prawda — takie „smalone duby“ odbijają się od uszu ruskiego chłopa, jak groch od ściany, za to działają bezwarunkowo podniecająco na umysły niedouczonej półinteligencji ruskiej, która czerpie w nich zachętę i siłę do rozpoczętej niestety a zaciekłej walki z bratnim narodem. I w tem właśnie tkwi — bez przesady — zbrodnicza tendencja wygłaszania takich kłamstw *ex cathedra!*

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 15 kwietnia.

(*Giełda wobec stosunków węgierskich. — Machinacje potentatów kartelu żelaznego. — Potanienie gotówki. — Fabryka cegieł „Wienerberg“*).

(*fr.*). Zamęt parlamentarny na Węgrzech, przesilenie w łonie kartelu żelaznego i niepokojące wiadomości z półwyspu bałkańskiego, wycisnęły swe piętno na tendencji giełdowej ubiegłego tygodnia. Nietylko w walorach przemysłowych, ale i w bankowych była dosyć znaczna zniżka. Największą obawą przejmują sfery giełdowe stosunki węgierskie. Opozycja bowiem w sejmie peszteńskim zdecydowaną jest, jak się zdaje, iść do ostatecznych granic, to też mimowoli rodzi się obawa, że skutkiem tego zagrożone być mogą losy nietylko samej ustawy wojskowej. Jeżeli w najbliższym czasie nie uda się p. Szellowi wynaleść jakiegoś *modus vivendi* z opozycją parlamentarną, opanowaną jakimś dzikim fanatyzmem, w takim razie zakwestjonowane być może parlamentarne załatwienie ugody przez sejm węgierski, a tego właśnie najbardziej lęka się giełda. Jedyną nadzieję pokłada ona w sprycie p. Szella, któremu udało się już zażegnać kilka bardzo krytycznych chwil, chociaż obecnie jest co prawda najbardziej krytyczna ze wszystkich.

Co się tyczy zajść w łonie kartelu żelaznego, to wywołują one na giełdzie powszechne oburzenie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że jest tu w grze wyrafinowana spekulacja, obliczona na to, ażeby jak najszersze warstwy publiczności wciągnąć znów w wir gry giełdowej, o to zaś, że zabawka taka może się skończyć materjalną ruiną tysięcy rodzin, jak to miało miejsce przed kilku laty, autorowie tej komedji wcale się nie troszczą. Aranżerami całego tego hałasu są: ze strony austrjackiej grupa spekulantów, kupiąca się dokoła słynnego p. Kestranka, dyrektora praskiego Towarzystwa żelaznego, a ze strony węgierskiej dyrektor przedsiębiorstwa „Rima Murany“ p. Biro, (który przed przemienieniem się w patrjotę węgierskiego nazywa się Brük) i jego trabanci. Najbardziej oburzającem w całym tym pojedynku tych dwóch spekulantów jest manewr z ogłoszeniem przed kilku dniami znanego listu, wystosowanego przez p. Kestranka do zarządu austrjackiego kartelu, a zapowiadającego wojnę konkurencyjną przedsiębiorstwom węgierskim. To już był prosty zamach na kieszenie naiwnych ludzi, których jednak na szczęście jest dosyć niewielu. Liczba bowiem osób, oddających się obecnie spekulacji w walorach żelaznych, jest bardzo mała i to właśnie irytuje wielkich macherów kartelu żelaznego. Dzięki poparciu sfer parlamentarnych, udało się im skłonić rząd do wstawienia bardzo wysokich cen na żelazo zagraniczne w projekcie autonomicznej taryfy celnej, to też myśleli oni, że gdy znane będą szczegóły tej taryfy, wszystko, co żyje, rzuci się do spekulacji giełdowej w walorach żelaznych. Tymczasem rachuba zawiodła. Publiczności zbyt żywo jeszcze stoją w pamięci klęski, zadane jej przed kilku laty, aby teraz dobrowolnie miała rzucać swój grosz w paszczę kilku nienasyconym brygantom giełdowym — to też ogłoszenie tej taryfy nie wywołało zamierzonego przez potentatów kartelowych skutku. Tę obojętność publiczności wytłómaczyli oni sobie w ten sposób, że spekulacja na zwyżkę jest w danej chwili niepopularną, za to spekulacja na zniżkę musi mieć wielkie szansze powodzenia. Jakoż zainscenowali czemprędzej ową operetkową wojnę kartelową, aby wywołać spekulację na baissę. Ale do tej pory i to się nie wiedzie i zaiste na najwyższe uznanie zasługuje zdrowy zmysł publiczności, która jakoś instynktownie odczuwa tutaj brzydkie zamiary panów montanistów i nie daje się zapalić do niebezpiecznej gry giełdowej.

W stosunkach procentowych nastała znaczna ulga. Wobec tego bowiem, że ustały te motywa, które w końcu marca wywoływały znaczne zapotrzebowanie gotówki, odczuwać się daje znów wielka jej abundancja, a eskont prywatny potaniał na $2\frac{3}{4}$%.

Na specjalną wzmiankę zasługuje znaczna haussa akcyj fabryki cegieł „Wienerberg.“ Powodem jej jest po części rozwijający się ruch budowlany, w wyższej jednak mierze to, że fabryka ta sprowadziła z Ameryki nowe maszyny do wyrobu cegieł, które bardzo znacznie zmniejszają koszta produkcji.

Korespondencje.

Wenecja w kwietnia.

(*Wszystko się chwieje. — Urok San Marco. — Serce Wenecji. — Pierwotny wygląd. — Konanie*)

La bella — zawsze, ale twarz jej już nie tak świeża i jasna; znać na niej ślady cierpień i obawy, widać zarysowane ostro zmarszczki. Wszystko się chwieje — pomimo zapewnień oficjalnych; nie ma już Kampanili i arcydzieła Sansovina, pałac dożów poważnie uszkodzony, prokuracje i drugie arcydzieło Sansowina, wspaniała bibljoteka, wieża św. Stefana są zagrożone. Myśl, że skarbom weneckim zagraża niebezpieczeństwo, budzi smutek, bo Wenecja, przedewszystkiem Piazza i Piazzeta, to własność całego cywilizowanego świata.

Ne czemże polega ten niezrównany urok obrazu, roztaczającego się przed okiem widza u stóp San Marco? Wchodzimy na plac ze świadomością, iż on jest osobliwem, jedynem dziwem swego rodzaju. Wenecja posiada ten jeden tylko istotny plac, jeden — ale jaki przedziwny, jaki wspaniały! Wenecjanie, którzy na swych drobniutkich wysepkach musieli się z każdą piędzią ziemi liczyć, postanowili przestronną przestrzeń, wiodącą do „Canale Grande“ — głównej ulicy weneckiej, zabudować jaknajokazalej i wysadzić się na wszelki możliwy przepych, gust i majestat. Piazza di San Marco wraz z Piazzetą, stały się sercem możnego grodu, skąd życie rozpromieniało się po całej Wenecji.

Dzisiejsi architekcji dbają głównie o to, aby ulice i place były prowadzone pod sznur. Innego zapatrywania byli budowniczowie weneccy; przy zabudowaniu placu św. Marka nie starali się o to, aby pałace tworzyły dokładnie wymierzony równoległobok. Piazza ku wschodowi się rozszerza, skutkiem czego widz, patrzący od strony kościoła w głąb placu, dostrzega prokuracje w lekkiem, perspektywicznem skróceniu, które regularność rysów tych hal sklepionych ożywia malowniczo. Gdy znów patrzymy na Piazza od strony Fabbrica Nouva, widzimy, jak plac rozszerza się lekko ku San Marco i skutkiem tego majestat bazyliki przedstawia się oku widza w całej pełni wdzięku i okazałości. Świątynia sama nie jest wzniesiona na ściśle środkowej osi placu, lecz mieści się nieco na boku i z tej przyczyny wspaniała ta budowla zachowuje całą swobodę i malowniczą lekkość. Bazylika wygląda jakby bajeczna budowla, która sama wyrosła z ziemi, a nie ręką ludzką została wzniesiona.

Krasę serca Wenecji podnosi system dwuplacowy. Takie podwójne place spotykamy niejednokrotnie w prastarych miastach. Nigdzie jednak dwa sąsiadujące place nie tworzą tak estetycznie pięknej i harmonijnej całości, jak w Wenecji Piazza i Piazzetta. — Kogo po raz pierwszy przywiezie gondola na Piazettę, ten przechodząc z niej na plac główny, doznaje wrażenia, że wypłynął z zatoki na pełne morze, że ze wspaniałego przedsionka świątyni dostał się do jej majestatycznej nawy głównej, że z dziedziny wdzięku, przeszedł do dziedziny monarszej okazałości.

Takich wrażeń doznaje oko widza, który przybywa, aby się nasycić widokiem placu św. Marka. Pospołu z wrażeniami, które działają na ludzkie zmysły, obudzają się w pamięci zwiedzającego żywe wspomnienia z minionych dziejów królowej Adrjatyku. A wspomnień tych tak wiele, taka w nich rozmaitość i bogactwo! Wszystko to wiruje w głowie, tworząc bezładny chaos... Przesuwają się nam w pamięci: poważni dożowie w wspaniałych strojach, czarno lub czerwono przybrani senatorowie o surowem spojrzeuiu, straszni inkwizytorzy zamaskowani, błąkający się przy blasku księżyca „bravi“ z ostrymi sztyletami u boku, dalej roi się w wyobraźni gwar życia karnawałowego, to znów przesuwają się przed nami złotowłose krasawice weneckie, młodzieńcy o spojrzeniu ognistem, grający słodkie serenady na mandolinach. A dalej: Tycjan, Napoleon, Mickiewicz, Murzyni, Turcy i Grecy...

(76)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Firlej wiedzący o nim więcej, niż inni, z rąk już swoich nie myślał brata Ruperta wypuścić, jeno poczestne miejsce mu dać pomiędzy dworzany swojemi i uczciwie losem jego się zająć, tembardziej, że pewny już był, iż mąż taki, w jego sercowej sprawie, wygodził mu, jako należy. Pożegnawszy tedy panią Osiecką, do ojca Lismanina się udał.

Ojciec Lismanin, posłyszawszy historje one, w słup soli się przemienił. Gdy Firlej molestować go zaczął, by wstrętu żadnego nie czynił a pozwolił braciszkowi jak najprędzej zakon opuścić, ojciec Lismanin za uszy się wziął i zawołał:

— Niedźwiedzia ubił! z luterskim Rejem w konfidencji! a bierz go waćpan ztąd najprędzej, by świętych progów naszego klasztoru nie kalał... Gdyby teraz i przybył tu z rzeczywistem powołaniem, odprawiłbym go od ścian naszego przybytku, który pokornych a cichych jeno przyjmuje.

Firlej zdziwił się nieco onej gorliwości ojca gwardjana, ale rad był z udałych zamiarów swoich i z niecierpliwością powrotu posła swojego oczekiwał.

XVIII.

Jako imć pan Spinek z bratem Rupertem zapoznać się pragnął, a Gąska, w melancholię popadłszy, Stańczyka spowiednikiem swoim zrobił.

Gdy Firlej opuścił gościnne progi domu pani Osieckiej i do ojca Lismanina się udał, powoli i reszta gości wynosić się zaczęła, bo, choć pora niebardzo spóźniona była, ale festyn jutrzejszy spoczynku i pewnego przygotowania się jeszcze wymagał, oczywiście dla niewiast, które, choćbyś im rok cały do wystrojenia się zostawił, zawżdy wygotowane na czas nie będą. Pani kasztelanowa politycznie tedy zawiadomiła gości swoich, że wywczasować się musi; zaczęli więc żegnać się i za drzwi się wynosić. Zdawało się, że łatwo było wstać i pójść, jakto pan kasztelan lubaczewski uczynił, w rzeczy samej jednak pokazały się trudności pewne, bo niewszyscy sobie radzi byli i niekoniecznie chcieliby kupy się trzymać.

Pan Żegota przed Spinkiem, albo po panu Spinku chciał wyjść. Nie chciał z nim razem peregrynować przez miasto, bo pewny był, że pan koniuszy do Kasieńki przybliżyłby się zaraz i jąłby jej grzeczności prawić, coby się panu Żegocie nie spodobało cale. Nie był rad też i Rupejko z jegomością onym wyruszać, bo nużby znowu z komplimentem jakim wyjechał i do stosownej odpowiedzi zmusił, a strzymać nie sposób jużby było, okuniem zaś stanąć, to jedno, coby zdrowy łeb pod Ewangelię położyć. Co wstanie więc pan Spinek, to pan Żegota siędzie; usiędzie pan Spinek, to Rupejko wstanie; widząc powstającego Rupejkę, podstoli się podnosi i wnet to samo pan koniuszy czyni, aż oto Żegota i pan Hyacynt plackiem siadają, co też i pan Hieronim zaraz robi. I oto w ony sposób nikt się z miejsca ruszyć nie mógł, a czas się dłużył i godzinnik dziesiątą wywołał. Dopiero Gąska zmiarkował w czem rzecz, i Pacowi coś na ucho szepnąwszy, a Kmitę ułapiwszy za połę, wraz ze Stańczykiem kasztelanową pożegnał, i naprzód pana Spinka puszczając, za nim poszedł. Wten sposób uwolnił podstolego i Rupejkę od niemiłej im kompanii.

Znalazłszy się na ulicy, do Stańczyka wnet przystał, mało już się o resztę towarzystwa troszcząc, i z nim razem do zamku podybał. Pozostał tedy Spinek z panem Mikołajem Pacem i Kmitą wojewodą, a choć się parę razy po za siebie obejrzał, nie zatrzymał już kroku, bo pachołkowie podprowadzili konie, a Pac z Kmitą zechcieli panu koniuszemu towarzyć.

— Wybrałeś się więc i waszmość na festyn — Pac się ozwał.

— Ano, niebywała to rzecz za panowania naszego dojutrka — Spinek odparł.

— Zkąd ta nazwa? — Kmita rzucił.

— Wżdy od naszego krola Zygmunta zależałoby ład w kościele i państwie zaprowadzić.

— O jakim to ładzie waszmość myślisz?

— Albo przy papieżnikach stanąć, albo raz wreszcie na luterską stronę się przychylić; a to i dawne wyznanie siły traci i nowe mocy nie nabiera.

— A waszmość byś chciał?

— Oczywiście, że z Rzymem zerwać i raz już konfesjonały rozwalić.

— A jeśliby kto inny za sądami inkwizytorskiemi był?

— Dopuściłabyż do tego nasza wolność szlachecka?

— Więc nie ma: albo — albo, jeno Luter, nie Ojciec święty ma panować?

— Tak być powinno.

— A waszmość powiedziałeś, że niechby już i przy papieżnikach król stanął!...

— Wolej to niż połowiczność.

— I prędzej byłoby tak, niż inaczej... Stara wprawdzie to szata, ale dobrze do duszy szlacheckiej przyległa; w niej wyhodowały się Piasty nasze i dzieci wykolebały się; nowinki nęcą, ale mi Niemcem śmierdzą i nie chciałbym łyżki strawy nawet wziąć z ziemi tamtej. A zresztą, panie koniuszy, jako człek każdy, tak i kraj każdy ma posłannictwo swe, które spełnić musi. Mi się widzi, że Polszcza stanęła na granicy dwóch światów, z których wieją dwa prądy całkiem odmienne: wschodniego barbarzyństwa i zachodniej cywilizacji, tyranji i swobody. W Polszcze też to się wszystko kotłuje i warzy, zlewa się w odrębną całość jakąś, której, daj Boże, szczęśliwe wieki nadadzą twardość granitu, a piękność posągu. W Polszcze dziś mamy trzy religje, katolicką, luterską i grecką. Niech sądzi Bóg, która do zbawienia prowadzi — zadaniem Polszczy jest, skuć je wszystkie pierścieniem złotym, a ozdobić brylantem swobody. Nie sarkaj waszmość na króla dojutrka, aby następcy myśl oną zrozumieli i potrafili dokuć posągu pięknego. Dziś Polszcza jest schroniskiem dusz wolnych i sumień nieugniecionych — i dlatego ma i mieć będzie twarz piękną i dlatego i ty, panie koniuszy, tak mówisz swobodnie i ja ciebie bez wstrętu słucham.

— Nie widzę siły — rzekł Spinek.

— Ażali siłą nie jest utrzymanie w posłuszeństwie żywiołów przeciwnych... zlewanie ich w bryłę jedną bez sądów i ognia?

— Ostatni z Jagiellonów — szepnął niewiadomo dlaczego Pac.

Ten wyraz: ostatni! dziwnem echem zabrzmiał... Na tym ostatnim rwała się nić tradycji, ciągłość dziejów, a z dalekiego omglenia pokazywała się niepewna twarz jutra. Nad tronem tego ostatniego przelatywały burze, niosące ziarna pod zasiew nowy; nie roków dwa potrzeba było, ażeby ich moc zrozumieć i pojąć, jaki siew niosą. Z krajów zachodnich raz wraz do Polszczy przybiegali prześladowani, przynosząc wieści straszne o stosach i niepróżnowaniu toporów katowskich. Na granicach ziem polskich otrząsali kurz ze swoich sandałów, a piersi oddychały swobodnie. Tu nikt sumienia ich nie gnębił, ani zabraniał czcić Boga, jako im się najlepiej zdało. Roiło się w Polszcze całej od wyznawców Lutra i Kalwina, nowinki miały upajający zapach świeżości i zarażały umysły, żądne zmian, a do swobody przyzwyczajone. Najstosowniejsza może była chwila po temu, by ująwszy wypadki w ręce swoje monarsze, pokierować niemi, a wzmocnić tron. Rzym jeno pozostawał, abo kościół narodowy z naczelną władzą króla...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nie wielu przybyszom wiadomo, że plac św. Marka nie był dawniej zamkniętym: przecinał go kanał Batario. Tam, gdzie się obecnie wznosi bazylika, znajdowała się kaplica św. Teodora, a po drugiej stronie kanału kapliczka św. Gemiana. Dopiero w roku 1172 kanał osuszono i zrównano z ziemią, plac uporządkowano i otoczono kolumnadą. W owym czasie odbywały się na tym placu walki byków i turnieje. Naprzeciw głównego portalu bazyliki wznosiła się loża doży weneckiego, po bokach zasiadali na estradach dygnitarze i dostojne damy, w głębi lud. Plac zdobiły wtedy pawilony, obrazy chorągwie, tarcze herbowe, zieleń, dywany i kobierce. Na placu św. Marka odbywały się słynne procesje, w których uczestniczył kwiat Wenecji. Jedną z takich scen unieśmiertelnił Gentilo Bellini. Na placu św. Marka znajdują odzwierciedlenie całe dzieje i życie republiki i nie bez racji nazywano go „placem uroczystości“. Piazza rozbrzmiewała weselem, gdy doża gościł u siebie obcych monarchów, książąt lub posłów. Z okien pałacu zalatywały dźwięki muzyki, a ludność wenecka hucznie zabawiała się w najpiękniejszym na świecie salonie bez dachu, jakim jest Piazza. Podczas procesyj Bożego Ciała, Wenecja roztaczała przed prokuracjami taki przepych, takie bogactwo strojów, aksamitów, złota i drogich kamieni, kwiatów, dekoracyj, świec złocistych i t. p., że obrazów owych wspaniałych niepodobna było ująć w martwe głoski opisów.

Dożowie dokładali starań, aby lud wenecki jak najczęściej wesoło się zabawiał. Każdy przyjazd gościa obcego, zwycięstwo, objęcie godności przez nowego dożę, lub prokuratora, święcono szeregiem olśniewających festynów. W czasie karnawału trwały one bez przerwy przez kilka tygodni. Ostatnia zabawa na wielkie rozmiary odbyła się w 1782 r. kiedy w murach Wenecji goszczono książąt rosyjskich. Wtedy zbudowano na pl. św. Marka olbrzymi amfiteątr, mierzący 1500 stóp w obwodzie, a przed bazyliką wznosiła się brama tryumfalna 80 stóp wysoka. W piętnaście lat później zwycięski Bonaparte położył kres istnieniu republiki. Najeźdźcy spalili na Piazza złotą księgę; bachantki na pół nagie tańczyły „carmagnolę“ dokoła drzewa wolności. Od owej pory „Venezia la bella“ przywdziała wdowie szaty. Dziś pozostały jej tylko miłe wspomnienia minionej wielkości i chwały...

Od administracji.

Zawiadamiamy niniejszem naszych PP. abonentów, że na 5-centową Bibljotekę powieści i romansów **nie przyjmujemy** więcej prenumeraty.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 17 kwietnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 7° R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste. Namiestnik, hr. Piniński, wyjeżdża dziś z Wenecji do Wiednia, zatrzyma się tam dni cztery, a powracając do Lwowa, zatrzyma się w Tarnowie, by wziąć udział w pogrzebie śp. ks. Sanguszki w Gumniskach. Do Lwowa powróci namiestnik 24 bm.

= **Posiedzenia rady miejskiej** i budżetowa w niej debata utknęły znowu, tym razem z powodu ruskich świąt wielkanocnych. Dalszy ciąg rozprawy budżetowej podjęty będzie dopiero w przyszłą środę lub we czwartek. Do rozprawy generalnej zapisanych jest jeszcze kilku mowców. Wobec tego, oprócz dwóch już odbytych, potrzeba będzie jeszcze przynajmniej dwóch lub trzech posiedzeń budżetowych, nie ma więc pewności, czy i w przyszłym tygodniu budżet się nareszcie skończy. A tak Panowie rada utyskują na opóźnienie budżetu!

= **Z syndykatu miejskiego** wystąpił dr. Jan Jordan, który przeniósł się do notarjatu. Koncypientem syndykatu miasta w miejsce dra Jordana został dr. Władysław Grabowicz.

= **Kierownictwo zakładu oświetlenia elektrycznego,** połączonego z miejską koleją elektryczną, powierzyła rada miejska na stałe dyrektorowi kolei elektrycznej, p. Tomickiemu i wyznaczyła mu 600 k. dodatku za kierownictwo zakładu oświetlenia, licząc od 1 stycznia 1901. tj. od czasu otwarcia tego przedsiębiorstwa.

— **Dwie posady weterynarzy.** W wykonaniu niedawnej uchwały rady miejskiej, magistrat m. Lwowa rozpisał dziś konkurs na dwie posady weterynarzy z pełnymi poborami X klasy rangi. Termin konkursu upływa dnia 31 maja. Ci dwaj nowo ustanowieni weterynarze będą wykonywali dozór w rzeźni miejskiej i na targowicy bydlęcej. Dotąd, zwłaszcza na dni targowe, gmina niejako wypożyczała sobie dwóch weterynarzy rządowych, lecz mimo to dozór nie był wystarczający, a namiestnictwo samo wezwało gminę do pomnożenia zastępu weterynarzy w rzeźni. Wnet się to więc stanie.

— **Oddalone pretensje.** W roku 1899 etat urzędników manipulacyjnych lwowskiego magistratu został nieco przeistoczony, oraz zmieniono ich pobory o tyle, że zamiast pięcioletnich, przyznano im dodatki czteroletnie, atoli prawo do nich nabywali ci urzędnicy co 4 lata, licząc od 1 stycznia 1899, czyli, że czas przedtem w służbie spędzony nie uprawniał już do otrzymania nowo wprowadzonego quadriennium. Interesowani wnieśli z tego powodu memorjał do rady miejskiej, dowodząc, że stała się im krzywda, jeśli bowiem kto np. miał z dniem 31 grudnia 1898 trzy lata służby, byłby dodatek pięcioletni dostał już 1 stycznia 1901, tak zaś na czterolecie musi czekać do 1 stycznia 1903. Prosili więc ci urzędnicy o przywrócenie *status quo ante*. Magistrat i komisja prawnicza rady miejskiej uznały jednak pretensję tę za nieuzasadnioną, broniąc zapatrywania, że reforma wspomniana nie wyrządziła nikomu materjalnej ujmy, co także udowodniono cyfrowem obliczeniem. Zatem reforma co do dodatków starszeństwa utrzyma się.

Wspólne święcone u majstrów krawieckich, odbędzie się w sobotę 18 bm. o 8 godz. wiecz. w sali „Gwiazdy“.

Święcone w „Sokole“ odbędzie się w niedzielę 19 bm. o godz. 8 wiecz.

O kolejach wąskotorowych, mówił na posiedzeniu środowem, w dniu 15 bm.. w Tow. politechnicznem inż. Zabokrzycki. Prelegent objaśniał znaczenie kolejek lokalnych trzeciorzędnych, których budowa kosztuje zaledwie $^1/_3$ część kosztów kolei normalnotorowych i przytaczał przykłady kolei takich w Niemczech, Francji i Holandji. Bośnia i Hercogowina mają 950 km. kolei wąskotorowej (szerokości 0·76 m.; normalna ma $1^1/_2$ m. odległości szyn) dla ruchu osobowego i towarowego. W Galicji brak takich połączeń tanich, które rentują się od $4^1/_2$ do $5^1/_2$% od kapitału, a oddają usługi przemysłowi i handlowi, oraz podnoszą stan ekonomiczny okolicy. Główne pierwszorzędne linje ułatwiają wyzyskanie biednego kraju, a nie przyczyniają się do wzrostu dobrobytu; prelegent wnosi, by Tow. politechniczne powołało do życia komitet, mający opracować sieć kolei wąskotorowych dla całego kraju, po przeprowadzeniu odnośnych badań poszczególnych powiatów.

Z komitetu I kraj. leczniczej kolonji rymanowskiej. Zawiadamia się, że podania o przyjęcie do leczniczej kolonji w Rymanowie wnosić należy do 5 maja na ręce sekretarza komitetu dr. Józefa Żulińskiego. Do podania dołączyć należy: 1. Metrykę, lub wyciąg metrykalny, tylko bowiem między 8 a 12 rokiem dzieci do kolonji będą przyjmowane. 2. Świadectwo szkolne dobrego prowadzenia się. 3. Świadectwo, oraz poświadczenie lekarskie, że uczeń lub uczenica potrzebuje wód jodowych i jest szczepiony, — że wszakże nie posiada żadnych ran, wymagających szpitalnego traktowania i opatrunku, nie jest kaleką potrzebującym specjalnego dozoru i nie posiada żadnych wstrętnych wyrzutów, któreby umożliwiały pobyt z nim i innych dzieci. 4 Ubiegający się o bezpłatne przyjęcie lub za połowę opłaty mają nadto przedłożyć świadectwo ubóstwa. Podania do kolonji nie stemplują się — poświadczenie zaś lekarskie i ubóstwa mogą być uczynione na samem podaniu o przyjęcie. Żądający zwrotu dokumentów mają dołączyć kopertę zaadresowaną z nalepionemi markami na list rekomendowany. Ponieważ lecznicza kolonia rymanowska jest krajową, mogą się ubiegać o pomieszczenie w niej uczniowie wszystkich szkół w kraju. Pobyt w kolonji jest 5-tygodniowy. Liczba przyjętych dzieci zawisłą będzie od zebranych funduszów. Komitet też apeluje do życzliwości przyjaciół tej tak ważnej instytucji. Wszelkie datki uprasza się przesyłać na ręce skarbnika p. Władysława Zontaka ul. św. Mikołaja l. 15.

Na kolonje wakacyjne. We wtorek 21 kwietnia br. odbędzie się w sali Towarzystwa pedagogicznego (Zimorowicza 17), staraniem młodzieży wieczorek wokalno-dramatyczny na dochód kolonji wakacyjnej chłopców w Hucie korostowskiej. Kolonja ta istnieje od lat 17, a dając w czasie wakacji pięciotygodniowy przytułek 50 najbiedniejszym uczniom szkół ludow. i średnich, spełnia chlubnie swoje zadanie. Cel szlachetny zasługuje na gorące poparcie. Nie wątpimy też, że w dniu tym sala będzie przepełniona.

Wielkanoc w szynku. Równoczesne święta Wielkanocne katolickie z żydowskiemi wywołują bardzo dla nas smutne objawy pod względem religijno-moralnym. Jak wiadomo powszechnie, nie wolno żydom w czasie ich świąt Wielkanocnych czyli święta Pesachu, ani używać, ani też sprzedawać napojów spirytusowych. Ażeby jednak nie stracić w tym czasie świątecznym zysków z wyszynków obsadzają swoje szynkownie katolikami, oddając im pozornie na własność zapasy wódki i piwa, a po świętach naturalnie następują obrachunki i zwrot uzyskanych z wyszynku pieniędzy. Pozornymi tymi „kupcami“ katolickimi są z zasady zawsze ludzie ubodzy, którzy przecież żadnej kaucji kontraktowej nie składają, i właściwie stają się tak zwanymi „najmitami“ żydowskimi. Oto obchód świąt Wielkanocnych tegorocznych daje smutny bardzo przykład przewagi żydowskiej, bo każdy szynk żydowski, tak we Lwowie, jak i w całym kraju obsadzony katolikami, którzy nie wahali się w największe święta katolickie pójść na usługę żydów. — Ubóstwem tych jednostek nie da się to wytłómaczyć, bo czyż nie ma ubogich i żądnych zarobku żydów? Czemu więc przypisać taki upadek religijny i moralny ludności katolickiej?

I. walne zgromadzenie „Centralnego związku galic. przemysłu fabrycznego“ zwołuje komitet założycieli na dzień 21 kwietnia br. o godz. 4 popołudniu do sali izby handlowej i przemysłowej przy placu Halickim, z następującym porządkiem dziennym: wybór prezydenta, 2 wiceprezydentów i 9 członków wydziału; zmiana § 13 statutu. Na zaproszeniach podpisani pp.: Leopold Baczewski, dr. H. Koliszer, dr. Stesłowicz, Alfons Gostkowski, Józef Wczelak, dr. Rittel.

Otrzymujemy następujące pismo:

W obec tego, że sprawę swoją oddałem pod sąd polubowny i przyrzekłem, że dopóki ten sąd sprawy nie rozstrzygnie, wstrzymam się od wszelkich innych kroków, przeto na artykuły i oświadczenia *Przedświtu* na razie nie odpowiadam.

Lwów 17 kwietnia 1903.

Edmund S. Naganowski.

Fjołkowa plaga. Miasto Lwów ma pretensję do europejskości, a jednak na ulicach jego dzieją się rzeczy, nie licujące bynajmniej z polorem europejskim. W szczególności rozmaite plagi nawiedzają plac Marjacki. W zrobienie porządku ze stajnią pod gołem niebem, zwaną w urzędowym języku „stanowiskiem fjakrów“ należy już chyba zwątpić, bo jest ona dla władz naszych czemś nietykalnem. Zapewne dla zrównoważenia zapachu, jaki ta stajnia rozsiewa na Marjackim placu, włóczą się po placu tym gromady obdartusów z bukiecikami fjołków i innych kwiatków, a sposób w jaki napadają formalnie przechodniów i kobiety, ofiarowując kupno, domaga się wprost użycia laski na natrętów. W ślad za tymi żydowskimi pauprami idą żebracy, którzy równie natarczywie domagają się jałmużny. Dziwno, że tego nie spostrzegą policjanci piesi i konni, „urzędujący“ na placu, do których robienie porządku z takimi panami należy. Jeszcze dziwniejsze, że dozwala się takim „kwiaciarzom“ grasować po ulicy, przy której mają sklepy ogrodnicy, jak: Woliński, Starck i dwaj Klimowicze, opłacający drogie lokale i równie wysokie podatki.

Samobójstwo jednorocznego ochotnika. Pogrzeb jednorocznego ochotnika 30 pp., słuchacza praw, Józefa Dudziakiewicza, który przedwczoraj odebrał sobie życie na Cytadeli wystrzałem z służbowego karabinu odbędzie się dzisiaj.

Zamach samobójczy. Z Krakowa donoszą: Pomocnik handlowy w jednym z tutejszych handlów optycznych, Józef Roman, usiłował onegdaj odebrać sobie życie, zażywszy znaczniejszą ilość kwasu siarczanego. Wezwane pogotowie stacji ratunkowej, po przepłukaniu żołądka, odwiozło desperata w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza. Powód zamachu samobójczego niewiadomy.

Nowozamianowany prezydent Bukowiny książę Hohenlohe, obejmuje urzędowanie z dniem 22 bm.

Wybory w Niemczech. Poseł polski do niemieckiego parlamentu hr. Hektor Kwilecki, zwrócił się z pismem do polskiego prowincjonalnego komitetu wyborczego, donosząc, że mandat jego jest poważnie zagrożony przez niemieckich katolików. Jedyną drogą do uratowania mandatu — twierdzi w swem piśmie hr. Kwilecki — będzie to, jeżeli komitet pozwoli mu, by kandydował nietylko jako Polak, ale także jako kandydat centrum, wtedy bowiem obok głosów polskich otrzyma głosy katolików niemieckich. Komitet wyborczy odpowiedział na tę propozycję przecząco, zaznaczając, że celem komitetu jest przeprowadzić wybór posłów polskich. Jeżeli zaś hr. Kwilecki starać się będzie o mandat jako kandydat centrum, to musi się na to przygotować, że Polacy przeciwstawią mu kontrkandydata.

Port w Nadbrzeziu. Dnia 15 bm. odbyła się w namiestnictwie licytacja ofertowa na budowę portu na Wiśle w Nadbrzeziu. Oferty złożyły trzy fachowe firmy krajowe, a mianowicie cywilni inżynierowie „Długoszewski et Fleischel“, „Kurkiewicz i spółka“, „Strobel et Schwannenfeld“, a nadto firma włoska „Marinelli et L. Facanoni“ z Wiednia.

Aresztowania w Warszawie. Z Warszawy donoszą, że ostatnie masowe aresztowania w Królestwie były zwykłymi środkami zapobiegawczymi czynionymi przez żandarmerję rosyjską przed demonstracjami 1 maja. Przeprowadzono w kraju całym paręset rewizyj i kilkadziesiąt aresztowanych osób umieszczono w więzieniach łódzkiem, piotrkowskiem i w warszawskiej cytadeli. Takie same aresztowania w przeddzień manifestacyj majowych, powtarzają się tam już od lat kilku, prawdpodobnie więc i w tym roku większa część uwięzionych, po 1 maja wypuszczoną zostanie na wolność.

Pielgrzymka do Rzymu. Z djecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej wyjeżdża w tym miesiącu pielgrzymka do Rzymu. Urządza ją komitet na którego czele stoi ks. dr. Surzyński. Pielgrzymka wyjeżdża z Poznania dnia 20 kwietnia o godz. 10 przedpołudniem.

We Wrocławiu stanie pociąg o 1 godz. i 58 minut. Ztamtąd wyjeżdzają pielgrzymi bez przesiadania się o godz. 2 minut 15 po południu do Bogumina. Między Wrocławiem a Boguminem pątnicy wsiadać mogą w Brzegu (Brieg), w Opolu, w Kandrzynie i w Raciborzu. Z Bogumina wyjedzie pociąg o godz. 5 popołudniu (także bez przesiadania się), by stanąć we Wiedniu o godzinie pół do 9 wieczorem. Pielgrzymi jadący I i II klasą przenocują we Wiedniu w przygotowanych hotelach, a pątnicy III klasy pojadą zaraz dalej do Pontebby, gdzie staną na drugi dzień o godz. wpół do 5 popołud. Pielgrzymi I i II klasy wyjadą z Wiednia (Südbahnhof) kurjerem 21 kwietnia rano o godz. 7 minut 40 i staną w Pontebbie o 6 godzinie popołudniu tegoż samego dnia. Ztąd wspólnie nadzwyczajnym pociągiem włoskim pojadą wszystkie klasy do Padwy, gdzie staną 22 kwietnia o godz. 5 rano.

Powrót z Ameryki. Pisma śląskie donoszą, że codziennie mnóstwo wychodźców powraca z Ameryki do Austrji, ponieważ nie mogą tam znaleźć pracy. Niedawno osobny pociąg z Hamburga przewiózł do granicy austrjackiej 800 takich robotników.

Przesyłka dynamitu. Urzędnicy celni w Salonikach, szukający przemycanego tytoniu, odkryli kufer z podwójnem dnem, zawierający znaczne ilości dynamitu. Właścicielowi kufra udało się zniknąć w tłumie zebranym w porcie.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologiczniej w Wiedniu). Dnia 16-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +1·0, Wiedeń +4·0, Pola +8·0, Budapeszt +4·0, Florencja +10·0, Biarritz +5·0 Paryż +1·0, Monachjum +1·0, Berlin +4·0, Memel +4·0, Wilno +2·0, Bregencja —0·2, Gorycja +7·6, Rzym +8·6, Petersburg +2·3, Moskwa +5·6, Abazja +8·6, Lussin piccolo +0·7, Nizza +10·0.

Zachodnie maksimum ciśnienia powietrza ustaliło się, a jego jądro leży ponad północnymi krajami alpejskimi. Południowa depresja osłabiła się i posunęła ku południowi; także północne minimum spłaszczyło się i leży ponad środkową Szwecją. W Austro-Węgrzech opady ustały i miejscami nastąpiło wypogodzenie. Temperatura utrzymuje się poniżej punktu normalnego, a zgłaszają liczne nocne przymrozki. Prognoza: W dzień chmurno i chłodno, następnie wzrost temperatury.

Z kraju.

Cieszanów. (*Groźny pożar*). W Płazowie spłonęło 35 budynków gospodarskich, wraz z zapasami słomy i siana. Szkoda, która wynosi przeszło 20.000 kor., była zaledwie na kwotę 1000 k. ubezpieczoną. Powodem wybuchu pożaru było bawienie się dzieci zapałkami.

Jaworów. (*Śmiertelny wypadek*). W tutejszym młynie turbinowo-walcowym, własności Ludwika hr. Dębickiego a dzierżawionym przez Sendera Rosenbacha, koło trybowe pochwyciło zatrudnionego tam robotnika Wasyla Masiuka i zabiło go na miejscu.

Korszów. (*Przedstawienie amatorskie*). Podczas zebrania sąsiadów w Korszowie u pp. Ł. odegrano jednoaktówkę pt. „Tajemnica“ oprócz tego kilka monologów. „Artyści“ wywiązali się nawet świetnie ze swojego zadania przed niezbyt licznem gronem słuchaczy, składającem się z najbliższych znajomych. Zaproponowano składkę na cieszyńskie gimnazjum po 20 hal. Wiele osób dawało i więcej, tak, że się zebrało 14 kor.

Dobra rada. Kto chce mieć bardzo piękny trawnik, temu radzimy zamówić w c. k. składzie nasion Edmunda Mauthnera „Promenaden“ lub „Margarethen-Insel“ mieszankę traw. Od lat 29 dostarcza Mauthner najwspanialszych trawników w Budapeszcie.

Na gimnazjum cieszyńskie, złożył w dalszym ciągu w naszej administracji pan Michał Służewski z Korszowa, z przedstawienia amatorskiego, 14 koron.

* Znaleziono dnia 8 kwietnia na ulicy Batorego pince-nez na złotym łańcuszku. Właścicielka odebrać może zgubę w zakładzie introligatorskim p. Starzeckiego, przy ul. Ormjańskiej l. 27.

* **Święcone** w Stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ odbędzie się w niedzielę dnia 19 kwietnia b. r. o godzinie 12 w południe na które wydział członków honorowych i rzeczywistych zaprasza.

* **Nowa firma.** Pokój do śniadań z piwem pilzneńskiem przy ulicy Halickiej l. 10 (w lokalnościach od tyłu) otwarli wczoraj pp. Stanisław Jankowski i Michał Hanusz, były kierownik pokoju do śniadań p. Baczewskiego. Fachowe kierownictwo, dobre zaopatrzenie handlu i sympatja jaką się cieszy p. Hanusz, powinny zapewnić nowej firmie powodzenie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla weteranów z roku 1863, złożyli członkowie Tow. straży ogniowej ochotniczej lwowskiej 6 kor. 90 hal.

Zmarli:

W Bolestraszycach pod Przemyślem zmarł dnia 9 kwietnia b. r. Juljan hr. Michałowski, w 68 r. życia.

W Przyszowej zmarł Stefan Żuk Skarszewski, słuchacz III. roku filozofji w uniwersytecie we Fryburgu w Szwajcarji w 22 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz ostatni w tym sezonie „Hrabina“, opera w 3 aktach Stanisława Moniuszki. Drugi gościnny występ Salomei Kruszelnickiej, występ Ludwiki Marek-Onyszkiewiczowej i J. Chodakowskiego.

Jutro w sobotę po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevy'ego. Gościnny występ Salomei Kruszelnickiej, pierwszy gościnny występ Józefa Russitano, te-

Teatr.

(„Stary mąż“, komedja w 4 aktach Józefa Korzeniowskiego. — „Przed pojedynkiem“, obraz sceniczny w 1 akcie P. Pileckiej.)

Wielka, doprawdy, szkoda, że utwór jednego z tych autorów polskich, którzy na scenie naszej należą do *rarae aves*, dano na repertoar przedstawienia właśnie w tym dniu, kiedy polska publiczność — już tydzień naprzód zakupiwszy bilety — szła słuchać muzyki wyjątkowo niezwykłego kompozytora i dyrygenta, ks. Perosi'ego w Filharmonji. Oczywisty ten przypadek należy zaznaczyć nietylko dla ewentualnej statystyki, która notuje skrzętnie frekwencję uczestników na widowiskach polskich autorów i snuje stąd wnioski o smaku Lwowa, ale także, jako ubolewanie, iż wielu prawdziwych miłośników teatru ominęła wczoraj rzadka sposobność do spędzenia prawdziwie artystycznego wieczoru w atmosferze i swojskiej, i miłej a — czystej.

Grano „Starego męża“ Korzeniowskiego, rzecz bezpretensjonalną, osnutą na tle epoki lat trzydziestych, rojną typowemi postaciami ówczesnego społeczeństwa, a owianą ciepłem, humorem i tem szlachetnem tchnieniem artyzmu, jakie znamionowało wszystkie dzieła, niestety, zamało dziś znanego i uznanego pisarza. Wprowadzeni w fabułę, — cokolwiek sztuczną, jak wszystkie one z owego czasu, — przesunęli się jednak przed oczyma naszemi zupełnie prawdziwi — nie nadludzie i podludzie — ale ludzie chwili, dający świadectwo wierzeniom, ideałom i uczuciom swej doby. Widzieliśmy i bujną a dzielną młodzież wojskową polską z pod komendy w. ks. Konstantego i weterana z lat dawniejszych, później gospodarza i dygnitarza okręgowego i typową starą pannę-rezydentkę, jakich już dzisiaj nie ma, i służbę, i dziewczę rozkochane, i przeźroczystą intrygę; a słyszeliśmy muzykę pięknego, poprawnego, prawdziwie literackiego języka, prześliczne djalogi, odczuwaliśmy szczerość, pogodę i humor, którego nie zastąpić dowcipami komików dzisiejszych...

Treść „Starego męża“, jak wiadomo,ześrodkowuje się w tem, że 60-letni sędzia Janikowski, litując się doli sieroty po przyjacielu (Józi), który ofiarował się był niegdyś za niego, żeni się z nią, aby jej oddać swój wielki majątek. Niebawem jednak sprowadza młodego imiennika, podporucznika gwardji, zbliżą go do młodziutkiej swej żony, której dał jedynie ten tytuł, ale był jej właściwie ojcem wyłącznie i opiekunem i, rozbudziwszy w nich wzajemną miłość, — bierze łatwy rozwód, a Józię oddaje szczęśliwemu oficerowi. Pomysł ten, niewątpliwie trochę naciągnięty, wywołał był przed laty gromy krytyków na autora, któremu zarzucano apoteozę rozwodu, a więc podkład niemoralny... Tymczasem, patrząc dzisiaj na tę szlachetną, czystą, pełną serca postać sędziego-starca, który cały plan wraz z przyjacielem proboszczem zgóry ukartował, człowiek mimowoli pyta, co powiedzieliby ówcześni krytycy o dzisiejszych utworach naszych pisarzów pesymistyczno-zmysłowych! Tamto żart i koncept poczciwego szlachcica, a dzisiaj?... Lecz to przekracza już zadanie sprawozdania.

Było ciekawem ujrzeć, jak Korzeniowskiego odtworzą w trupie teatralnej, kształconej od trzech lat w charakterystycznym realizmie. Otóż, role obsadzono przeważnie artystami dawnej sceny lwowskiej i tym sposobem przezwyciężono trudności wybornie. Wystąpiła tradycja gry najświetniejszych czasów sceny skarbkowskiej, a to przedewszystkiem we wspaniałej, świetnie i z ogromną prawdą dziejowego typu odtworzonej postaci starej panny, Agnieszki. Grała ją pani Gostyńska wprost niezrównanie aż do najdrobniejszych szczegółów, które jednak nigdy nie wybijały się ponad jednolity, ogólny ton harmonijnej całości. Nie wiemy, czy po tej artystce potrafi już kto tak odczuć i tak stylowo odtworzyć ten zajmujący typ wymarłego pokolenia. Do tej gry koncertowej dostroił się p. Chmieliński, a z dwóch, przekazanych nam tradycją interpretacyj, wybrał tę, która sędziego czyni więcej postacią dramatyczną, aniżeli jowjalną, jak ją podobno traktował śp. Nowakowski. Ten ostatni, jak nam przekazuje historja, już zgóry objawiał jowialnością swój plan. Jego sędzia nigdy nie marzył o posiadaniu Józi, ale wyłącznie dążył do jej uszczęśliwienia. Stąd traktował Nowakowski ową kreację z widocznym, serdecznym humorem przebiegłego poczciwca. P. Chmieliński poszedł za Królikowskim i Rychterem: był więcej serjo, taił ból, cierpiał, kochając, nie jak ojciec, ale czując, że mężem być mu nie wolno. W tem rozumieniu, które wydaje mi się więcej realistycznem, rola była przeprowadzona z mistrzowstwem, właściwem artyście. Świetny, znowu dobrej tradycji pełen, typ zamaszystego, serdecznego szeregowca Mateusza dał niezrównany p. Feldman, trzymając na uwięzi uwagę słuchaczów swym szczerym, naturalnym humorem i swobodą. To samo da się powiedzieć o doskonałej, milutkiej kreacji pni Morskiej (Józia), artystki, co do której zagadką jest mi fakt, iż tak rzadko daje się widzieć na scenie, gdzie zawsze widzianą jest tak chętnie. Wybornym, typowym Marcinem był. p. Wysocki; bardzo milutką pani Rybicka (Julka); a dzielny zespół zuchów, podporuczników stworzyli pp. Kliszewski, Kwiatkiewicz i Rasiński. Stanisława grał p. Adwentowicz o wiele lepiej, niż w innych kreacjach; często nawet bardzo dobrze. Nie mógł tylko w wyrazie twarzy i ruchach pozbyć się przesadnego tragizmu i czasami wyglądał więcej na niemieckiego Werthera, niż na kochanka z polskiej komedji i ta „grobowość“ wydała mi się przesadną. Publiczność objawiała żywe zadowolenie ciągłemi oklaskami i szczerze lubowała się utworem.

Komedję Korzeniowskiego poprzedziła drobna, ale zasługująca na uwagę premjera: obraz sceniczny P. Pileckiej „Przed pojedynkiem.“ Scena to z ponurej historji upadku wielkich, bohaterskich rodzin naszych. Młody Firlej, złoty młodzieniec, celem odbycia pojedynku z kolegą o jakąś awanturnicę, przybywa do dziedzicznego, starego, opuszczonego, ale pełnego pamiątek dawnej przeszłości, zamku Firlejów. Wyprawia tu orgję pijacką ze swymi sekundantami i kochanką Lizą, drwi z tradycji przodków i z ich obyczajów, wyrzeka się roli bohatera, bo „żyje nerwami.“ Kiedy jednak na chwilę zostaje sam w starożytnej komnacie, aby napisać listy pożegnalne przed jutrzejszym pojedynkiem, odczuwa przesyt hulaszczego życia. Budzą się w nim wspomnienia rodowe. Naraz gasną światła, z portretów na ścianie występują postaci przodków, karcą młodzieńca i w słowach podniosłych nawołują, aby zawrócił na drogę pracy dla ojczyzny i narodu. Pod wrażeniem tego zjawiska młodzieniec odradza się i postanawia zmianę życia. Na tem, przed pojedynkiem, kończy się sztuka.

Rzecz, pisana gładkim wierszem, ma wiele polotu i ujmuje szlachetną tendencją. Sceny rozpusty malowane wybornie, ale zresztą postaci sztuki mało mają prawdy życiowej. Jest to fantazja deklamacyjna, obfita w piękne myśli i trafne sądy, a podniosła powagą słów autorki, włożonych w usta przodków-widziadeł. Fragment, scenicznie słaby, nie przemija jednak bez głębszego wrażenia, a w każdym razie zapowiada talent, któremu należy szczerze życzyć powodzenia, bo podstawa do rozwoju piękna i obiecująca. Sztuka byłaby wywołała efekt o wiele większy, gdyby główną rolę młodego Firleja powierzono komu innemu, a nie młodemu adeptowi, p. Brzozowskiemu. Dla niego, który ani wymowy jeszcze nie wykształcił, ani deklamacji nie zna należycie, ani nie posiada odpowiedniej rutyny, rola ta stanowczo jest zatrudną. To też oddeklamował, jak umiał. Młodego aktora nawet tak utalentowanego, jakim zdaje się być p. Brzoz., można całkowicie spaczyć podobnie niefortunnymi eksperymentami. Zresztą grano bardzo dobrze, a zwłaszcza p. Jaworski, Roman i pani Solska, jako „dama secession.“

Kl. Kołakowski.

nora opery warszawskiej i opery król. w Madrycie i występ Juljana Jeromina.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Śpiący rycerze“, fantastyczne widowisko w 5 odsłonach z prologiem, przez Sydona Friedberga. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 aktach Henryka Reinhardt'a,

W poniedziałek „Markiz de Priola“, sztuka w 3 aktach Henryka Lavedan'a.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. Jutro w sobotę, 18 bm., koncert popularny. Program: I. 1. Bizet: Uwertura z op. „Carmen“; 2. Verdi: Potpouri z op. „Aida“; 3. Puccini: Potpouri z op. „Bohéme“. II. 1. Offenbach: Przygrywka z op. „Opowieści Hoffmana“; 2. Mascagni: Intermezzo z op. „Cavaleria rusticana“, z tow. organów. III. 1. Solo na organach, odegra K. Fuchs; 2. Wagner: „Marsz hołdowniczy. — Kapelmistrz: L. Czelański.

W niedzielę, 19 bm., wielki koncert pod osobistą dyrekcją ks. Wawrzyńca Perosi'ego, ze współudziałem Józefa La Puma i Giovaniego Polese, oraz chóru mieszanego „Lutni“ i „Chóru akademickiego“. Program: I. „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy“, oratorjum w 2 częściach, II. „Męka Chrystusa“, z trylogji część pierwsza. Zakończy: „Mojżesz“, część trzecia.

We wtorek, 21 kwietnia, koncert symfoniczny. Na koncercie tym wykonaną zostanie po raz pierwszy we Lwowie „Symfonja“ Zygmunta Stojowskiego.

Z Filharmonji. Zapowiedziany na jutro koncert, ze współudziałem Edwarda Traeglera, nie przyjdzie do skutku, a to z powodu nagłej niedyspozycji tego artysty. Traegler wystąpi w Filharmonii dopiero w przyszłym tygodniu.

Śmigusa numer świąteczny, wyszedł w szacie świątecznej i wypełniony jest też przeważnie treścią aktualną, tj. doskonałemi humoreskami wierszem i prozą, na temat zwyczajów i tradycyjnych obchodów. W rzędzie ich oczywiście pierwsze miejsce zajmuje sam *śmigus* to też gwoli godnego uczczenia swoich imienin sprawił *Śmigus* też porządnego śmigusa wszystkim, którzy na to zasłużyli. Z nader obfitej treści wymienimy: „Alleluja!“ „Toasty wielkanocne“, „W dniu imienin *Śmigusa*“, „*Śmigus* jako szkoła życia“, a nadto wiele urywkowych zdań i wierszyków na temat „bab“ wielkanocnych i innych. Oprócz tego zajmuje się numer „kwestją teatralną“, strejkiem krawców, zawiera także jak zwykle wierszowaną kronikę dwutygodniową, która porusza w formie życzeń rozmaite kwestje bieżące, oraz obfitą a dowcipną kronikę krakowską. Pyszne rysunki Z. Skw. są prawdziwą ozdobą numeru.

W sprawie podatku wodociągowego.

Jak wiadomo, niedawno rada miejska załatwiła kilkaset rekursów wodociągowych, z których część znaczna, choć nie przeważna, została uwzględniona i przeto magistrat zarządził odpisanie stosownej kwoty podatkowej. Wszystkie te rekursy jednak odnoszą się tylko do wymiaru podatku wodociągowego na rok 1901, tj. pierwszy od otwarcia wodociągu; czyj więc rekurs uwzględniono, temu odpisano odpowiednią kwotę za ów rok 1901. Przezorni, biegli, lub poinformowani należycie właściciele realności nie doznali zawodu, ani nie ponieśli straty, jeśli otrzymawszy wymiar podatku wodociągowego na rok 1902, także i przeciw temu wymiarowi wnieśli rekurs, skoro wymiar, był ich zdaniem niesłuszny. Te rekursa za rok 1902, są przedmiotem osobnych badań, a rozstrzygnięcie ich pójdzie szybciej, skoro rada miejska ustaliła zasady, w jakich wypadkach rekurs uwzględnić należy i pozostawiła załatwianie rekursów dalszych magistratowi.

Przykrego zawodu doznali jednak ci, którzy wniósłszy rekurs przeciw wymiarowi podatku wodociągowego w roku 1901, nie troszczyli się o wymiary dalsze, czekając rozstrzygnięcia rekursu. Ci bowiem stracili już prawo do wniesienia rekursu od ewentualnie niesłusznego wymiaru na rok 1902, a może i 1903, choćby zresztą wszystko przemawiało za ich pretensjami. Ci więc z porządku rzeczy musiąliby poddać się wymiarowi za rok 1902 i wymierzony podatek zapłacić, choćby on był wymierzony niesłusznie i choćby istniały w r. 1902 te same przyczyny do zażalenia, jakie istniały w r. 1901, a które magistrat, otrzymawszy w roku 1901 rekurs, uznał za wystarczające do zarządzenia odpisu podatku.

Wiemy dobrze, że mieszek gminny nie bogaty, ale sądzimy, że odnośnie do wypadków, w których właściciele domów przeoczyli obowiązek wnoszenia osobnego rekursu w roku 1902, rada miejska, nie lubująca się w praktykach fiskalnych, wystąpi sama z inicjatywą w tej sprawie i zarządzi, że z urzędu należy odpisać także podatek za rok 1902 wszędzie tam, gdzie istniały te same słuszne podstawy, dla jakich odpisano podatek wodociągowy w roku 1901.

Zarządzenie takie miałoby podkład nie sentymentów ojcowsko-radzieckich, ale byłoby prostą konsekwencją, wynikającą właśnie z tego zasadniczego orzeczenia rady miejskiej, w których wypadkach wymiar podatku wodociągowego według skali 5- lub $2\frac{1}{2}$ procentowej ma nastąpić i w których całkowicie ma być odwołany zapomocą odpisu całej wymierzonej kwoty podatkowej.

Losowanie sędziów przysięgłych.

Na trzecią kadencję sądów przysięgłych, rozpoczynającą się w tutejszym sądzie krajowym karnym z dniem 18 maja b. r., wylosowani zostali jako sędziowie główni pp.: Leon Mikucki, inżynier we Lwowie; Izydor Karlsbad, urzędnik Banku hipotecznego we Lwowie; Kazimierz Lech, dzierżawca dóbr z Rzęsny ruskiej; Józef Teliczek, właściciel realności i majster szewski we Lwowie; Szymon Hay, magister farmacji we Lwowie; Stanisław Oleksiński, prywatyzujący we Lwowie; Henryk Treter, właściciel realności i cukiernik we Lwowie; Antoni Gąsiorowski, rolnik z Sokolnik; Adolf Silberstein, właśc. realności i optyk we Lwowie; Dawid Urich, właściciel realności i kupiec we Lwowie; Walenty Halski, kupiec we Lwowie; Władysław Laskowski, właśc. dóbr we Lwowie; Władysław Krzyżanowski, właśc. dóbr Liszki; August Gerlich, inżynier we Lwowie; Antoni Sobolewski, zegarmistrz we Lwowie; dr. Aleksander Schier, adwokat krajowy we Lwowie; Marjan Eugeniusz Clement, rolnik w Brzuchowicach; Szymon Klimkiewicz, właściciel realności w Kulikowie; Fryderyk Lubinger, właściciel realności we Lwowie; br. Zdzisław Brunicki, właściciel dóbr Lubliniec nowy; Witold Łebiński, urzędnik bankowy we Lwowie; dr. Artur Wiktor, urzędnik Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie; Jan Riedl, właściciel realności i kupiec we Lwowie; Jan Włodzimierz Sołowij, dzierżawca dóbr w Kamionce wołoskiej; Stefan Głuchowiecki, rolnik w Mostkach; Jan Czabański, urzędnik galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie; Stanisław Zwolski, właściciel dóbr Bryńce zagórne; Włodzimierz Chaberski, dyrektor kasy Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie; Ignacy Wierzbicki, właściciel realności we Lwowie; Leopold Lityński, dzierżawca realności fundacji hr. Skarbka; Henryk Rapalski, wł. realności we Lwowie; August Floch, emerytowany inspektor kolejowy we Lwowie; Mieczysław Wysocki, właściciel dóbr Domaszów; Norbert Gold, właściciel realności we Lwowie; Józef Palac, właściciel dóbr Berteszów; Jan Grabowski, właściciel realności i rzeźnik we Lwowie.

Jako zastępcy przysięgłych wylosowani zostali pp.: dr. Karol Czerny, adwokat krajowy we Lwowie; dr. Marcin Ernst, docent uniwersytetu lwowskiego; dr. Roman Kulczycki, adwokat krajowy we Lwowie; Karol Hruby, właściciel realności we Lwowie; Karol Albin Friedrich, właściciel realności i urzędnik banku austro-węgierskiego we Lwowie; Wacław Wolski, inżynier we Lwowie; Adolf Lindenberger, agent handlowy we Lwowie i Juljan Misiakiewicz, emeryt. inżynier wydziału krajowego.

Ruski wiec w Żółkwi.

Odbyła się zatem owa groźna manifestacja Rusinów w Żółkwi, na którą w tak wojowniczym tonie wzywała „wsjech i wsja“ żółkiewska rada ruska w znanej czytelnikom naszym odezwie. „Zwyczajem dawnej Rusi“ uderzono „w dzwony, ażeby zaprotestować przeciw największemu niebezpieczeństwu, jakie zagroziło Rusi przez to, że... Polacy przygotowują obchód 300-tnej rocznicy założenia miasta Żółkwi“. Właściwie jednak dzwonami byli ruscy księża, którzy, rozmachawszy swe serca, ściągnęli do Żółkwi 9 bm. wielką gromadę włościan ze swych parafij, a na wozy przysiadło się także kilku nauczycieli. Skrewiła natomiast inteligencja urzędnicza, widocznie głucha na głos „dzwonów“. — W każdym razie zebranie było liczne i protest zapowiadał się potężny.

Ale — prowodyr strzela, a chłop kule nosi... Widocznie, jakiś djabeł polskiej hakaty pomieszał szyki i zgromadzenie ani rusz, nie mogło trafić na ton, który był celem inicjatorów; ba, co więcej, skończyło się bardzo opłakanym epizodem kłótni pomiędzy „jednomyszlennykami“. — Ale oto, przebieg:

Przewodniczył ks. Kokotajło, a pierwszy referat, o sytuacji politycznej, wygłosił poseł dr. Korol. O ogólnych uwagach nowego historyka wiecowego piszemy dzisiaj na innem miejscu. Tu dodamy, że mowca z licznego obesłania wiecu wysnuł pewnik, iż wszyscy Rusini protestują przeciw obchodowi rocznicy założenia Żółkwi i przedstawił rezolucję, która wyraża „stanowczy protest przeciw hakatystycznej robocie polskich szowinistów, działających na Rusi pod przewodem dra W. Kozłowskiego, a z ramienia polskiego centralnego komitetu wyborczego“. Chłopi, na wezwanie, jak jeden mąż, głosowali za tą rezolucją.

Następnie dr. Kruszyński mówił o sprawach ekonomicznych i oświatowych. Przyszło to nietrudno panu doktorowi, albowiem powtórzył wszystkie „łajki“, jakie wyczytał w poważnym organie p. Pertryckiego: *Hajdamaki*. Były tam argumenta, bijące wprost, „jak dzwony“! N. p. dlaczego 5 miljonów chłopów posiada razem 8 miljonów morgów ziemi, a 4 i pół tysiąca obszarników ma 5 miljonów morgów roli? Efekt był szalony. Chłopi, zdumieni, pytali: „Dlaczego?“ Ale mądry doktor nie odpowiedział... Ogromnie także ubolewał dr. Kruszyński, a z nim wszyscy chłopi nad tem, że jeden z Potockich przegrał 2 miljony koron w karty. Obecni księża ruscy, doświadczeni na „chramach“ i „praźnikach“ z głębokiem współczuciem słuchali tej smutnej wiadomości.

I był jeszcze trzeci referat. Ks. dziekan Pełech żalił się przed chłopami na niepoczciwość Polaków za to, że budują kościoły i kaplice w powiatach wschodnich. Bo i po cóż? Jeżeli ksiądz łaciński — mówił zacny ks. dziekan — chce odprawić nabożeństwo dla łacinników we wsi, gdzie nie ma kościoła, to może to uczynić w ruskiej cerkwi. „My chętnie odstąpimy... Ale cóż, kiedy Polakom rozchodzi się o co innego! Cel ich dla nas jasny“... Szkoda, doprawdy, że przyrzeczenia ks. dziekana nie można zrealizować dzisiaj w żadnej parafji ruskiej nie już dla nabożeństwa, ale często nawet dla pożyczenia krzyża do pogrzebu łacinnika!

Referaty szły jakoś leniwo i od protestu przeciw święceniu rocznicy założenia Żółkwi odbiegały coraz dalej. Aż oto, znalazł się mowca, który zawrócił dyskusję do właściwego przedmiotu, ni to ks. Robak do historycznej tabakiery. Był nim, nie doktor, nie ksiądz, ale chłop, Iwan Haba z Maczyszyna. Ten pomiędzy rocznicę Żółkwi, a zadaniem protestującego wiecu odkrył ten związek, że w Żółkwi przebywają OO. Bazyljanie, a ci Bazyljanie wydają kalendarz i w owym kalendarzu przezywają członków partji staroruskiej — kacapami! Ponieważ w ostatnim kalendarzu nazwano nawet samego p. Hapę — kacapem, przeto mowca zaproponował, aby z okazji zamierzonego przez Polaków obchodu 300-nej rocznicy założenia miasta Żółkwi zaprotestować przeciw OO. Bazyljanom, używającym przezwiska „kacap“ na p. Iwana Habę. Mowca zagroził, że w przeciwnym razie chłopi nie dadzą ani centa na projektowaną nową cerkiew w Żółkwi.

Nastąpiła wielka konsternacja, poczem ożywiona kłótnia o kacapów. Skonfundowani inicjatorowie wiecu, widząc taki wynik zgromadzenia, już „bez bicia w dzwony“ wynieśli się i zgromadzenie — ekspirowało.

Dilo tak kończy swe sprawozdanie o tej niefortunnej manifestacji: „Nietakt Haby wywołał powszechne niezadowolenie i zepsował dobre wrażenie całego wiecu“.

Zabawny ten epizod ma jednak i stronę bardzo poważną. Wskazuje on dowodnie, co wie i co myśli lud ruski o polityce swoich przewódców...

Groby przedhistoryczne w Nałęczowie.

Radca H. Wiercieński ogłasza w *Gaz. lub*, następujące szczegóły o odkryciu grobów przedhistorycznych w Nałęczowie:

„Na połowie drugi pomiędzy Nałęczowem — stacją kolei, a Nałęczowem zakładem, na gruntach dóbr Antopol, niegdyś wchodzących w skład dóbr nałęczowskich, dzisiaj zaś będących własnością p. St. Śliwińskiego, radcy dyrekcji szczegółowej T. K. Z., na grzbiecie wzgórza, idącym równolegle do gościńca, w kierunku z zachodu ku wschodowi, pomiędzy rozwidleniem dolin, które były łożyskiem rzek lub jezior przedwiekowych, odkryto temi dniami kilka grobów przedhistorycznych z dawnej bardzo epoki, bo z czasów, kiedy nie znano tu jeszcze metali. O tej starożytności wnioskować należy stąd, że obok szczątków kości i naczyń glinianych, oraz narzędzi kamiennych (z których siekierka jest bardzo piękna), nie natrafiono na ślad jakiegokolwiek metalu.

Grobowce są — jak się zdaje — rozrzucone na całem wzgórzu, grupami, czego wskazówki dają znajdowane na powierzchni ziemi szczątki skorup i kamieni, naniesionych tu ręką ludzką. Dotąd odkopano 4 groby, z których w 3-ch zmarli ułożeni byli głowami na zachód, w czwartym głowa zwrócona na północ, leży bokiem twarzą na zachód zwrócona.

Groby, budowane z kamienia wapiennego zwanego siwakiem, leżą na $1\frac{1}{2}$—2 łokci pod powierzchnią gruntu. Dno wgłębienia wyłożone kamieniem drobnym, jakby wybrukowane, na niem ułożony grobowiec z grubego kamienia, a drugi bruk pod powierzchnią ponad wszystkiem usypany.

Dotąd znaleziono siekierkę kamienną, grot włóczni krzemienny, takiż krzemienny nóż i kilka grotów od strzał — także krzemiennych, nieco skorup muru i szczątki kości. W jednym z nich czaszka i kości nieco lepiej zachowały się; w innych tylko cząstki.

Amerykanie i ich przyszłość.

Energiczny protest, z jakim wystąpił prezydent Stanów Roosevelt, przeciwko tym, którzy z niechęcią zapatrują się na konieczność związków małżeńskich i coraz widoczniej uchylają się od obowiązków rodzinnych, wywołał cały szereg komentarzy, które stwierdzają, że obawy naczelnika kraju nie były przesadzone.

Wedle danych statystycznych, zebranych w ostatnich czasach, na każdą rodzinę amerykańską przypada przeciętnie mniej niż troje dzieci.

Przed laty jeszcze dwudziestu dane te wyglądały nieco inaczej, na każdą bowiem rodzinę przypadało wtedy 4—5 dzieci.

W wielu Stanach Ameryki Północnej procent rodzących się dzieci jest daleko niższy aniżeli nawet we Francji, ba! niższy często od procentu umierających.

A niepokój prezydenta Roosevelta daje się usprawiedliwić tą jeszcze okolicznością, że procent przychodzących na świat wśród imigracji, przybyłej z najrozmaitszych stron świata, jest znacznie wyższy, aniżeli wśród ludności rdzennej.

W wielu starych miastach amerykańskich ludność miejscowa zmniejsza się stale z każdym rokiem, gdy natomiast cyfra przesiedleńców jednocześnie wzrasta i to w wysokim stopniu.

W Nowym Jorku naprzykład, w dzielnicach zamieszkałych prawie wyłącznie przez Polaków i Włochów, zameldowano w ciągu jednego tylko 1902 roku 22.000 urodzonych dzieci.

Skonstatowano jednak, że i cudzoziemcy, przebywający w Ameryce czas dłuższy, zaczynają uchylać się od małżeństw i obowiązków rodzinnych.

Największy przyrost dzieci daje się zwykle zauważyć wśród rodzin świeżo do Ameryki przybyłych, które nie zdążyły jeszcze przesiąknąć temi modernistycznemi zapatrywaniami na obowiązki życiowe.

Posiadanie licznej rodziny uważane jest w Ameryce za ciężkie do zniesienia brzemię wskutek następujących przyczyn: dzieci, wedle tych pojęć nowoczesnych, przeszkadzają w pogoni za dostatkami i uciechami życia; dalej — kobiety, zajęte jakąkolwiek pracą po za domem, z chwilą wyjścia za mąż zmuszone są porzucić swoje obowiązki, a czynią to wielce niechętnie, albowiem rola gospodyni domu nie zadowala w zupełności „wyższych“ ich aspiracyj.

Niemałem także znaczeniem dla przyrostu dzieci jest niechęć właścicieli domów względem lokatorów, posiadających liczniejszą rodzinę; zdarza się nawet bardzo często, że małżeństwo, liczące sześcioro dzieci lub więcej, z trudem zaledwie może wynająć mieszkanie.

Wiele także rodzin amerykańskich poddaje się wpływom przekonania, że w rzadkich, wyjątkowych tylko wypadkach, można z korzyścią dla siebie i dla społeczeństwa wychować więcej niż dwoje dzieci.

Bo należy wiedzieć o tem, że Amerykanin, posiadający rodzinę, troszczy się przedewszystkiem o to, aby potomstwo jego wstępowało w świat wśród jaknajpomyślniejszych warunków, a warunki te względnie zachować można przy niewielkiej tylko liczbie dzieci.

Wraz z rozwojem cywilizacji wzrastają też i potrzeby człowieka, a wielu wykształconych mieszkańców Ameryki waha się zawierać związki małżeńskie, tak długo, póki nie zdobędzie dostatecznych środków materjalnych dla zapewnienia względnego przynajmniej dobrobytu swojej przyszłej rodzinie.

Z tego wszystkiego osądzić można, że starożytny ideał człowieka, nakazujący „płodzić się i rozmnażać“, nie bacząc na energiczne napomnienia Roosevelta, stracony jest raz na zawsze dla praktycznego pokolenia Yankeesów.

A z jakiem uczuciem większość Amerykanów przyjęła protest swego popularnego i sympatycznego prezydenta, dowodzi przykład następujący: gdy na jednem z liczniejszych zebrań publicznych odczytano odezwę Roosevelta, obecne na zebraniu panie nazwały argumenty jego... barbarzyńskiemi!

Dla całości powyższego obrazka nie od rzeczy będzie dodać, iż z ogólnej liczby 76 miljonów ludności, zamieszkującej Stany zjednoczone, tubylców jest tylko 56 miljonów, a w tej liczbie 10 miljonów murzynów, 10 miljonów osiedliło się za granicą i 10 miljonów przyszło w Ameryce na światło Boże z matek i ojców — cudzoziemców.

Nie ulega też wątpliwości, że najbliższy spis ludności mieszkańców Stanów zjednoczonych wykaże cyfry, bardziej jeszcze niepomyślne dla rdzennie miejscowego pokolenia.

Rozmaitości.

Płonące morze. Nad portem w mieście Noworosyjsku podniosły się niedawno gęste, czarne chmury dymu i zaczęły się szybko powiększać. W mieście powstał popłoch, ponieważ przypuszczano, że port się pali. Tłumy ludu pospieszyły w stronę ognia. W miarę zbliżania się do portu, zauważono, że chmury dymu unoszą się nad samem morzem, przypuszczano więc, że jakiś okręt płonie. Nagle oczom ciekawych przedstawił się dziwny widok: całe morze, jak daleko okiem sięgnąć, stało w płomieniach. Paliła się nafta, która podczas przeładowywania beczek z okrętu na okręt rozlała się w większej ilości. Pożar, który trwał przeszło godzinę, nie wyrządził miastu żadnej szkody. Naftę podpalili podobno z żartów dwaj robotnicy.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Demonstracje w Zagrzebiu.

Zagrzeb. Wczoraj wieczorem urządziły tysięczne tłumy demonstrację przed dworcem kolejowym, wybito szyby i zdarto tabliczki z napisami. Usiłowano przecinać druty telegraficzne. Wojsko i policja przywróciły spokój.

Nie wydadzą Hoca.

Rzym. Dzienniki donoszą z Neapolu, że izba sądowa na wczorajszej sesji, zgodnie z wnioskiem generalnego prokuratora, odrzuciła żądanie wydania Hoca. Wyrok przedstawiono już ministerstwu sprawiedliwości.

Tribnna donosi, że Hoc prawdopodobnie zaraz będzie wypuszczony na wolność i że pewien wyższy urzędnik ministerstwa otrzymał polecenie udania się do Neapolu i zwrócenia Hocowi skonfiskowanych u niego dokumentów, które były w przechowaniu w ministerstwie spraw wewnętrznych. Po uzyskaniu wolności, uda się Hoc do kraju, który sam sobie wybierze.

Walka kulturna we Francji.

Paryż. Na fabryce likierów należącej do Kartuzów przyłożono pieczęć rządową. Ks. Rey, który u władzy zgłoszony był jako właściciel fabryki, zaprotestował przeciw temu.

Tłum urządził demonstrację na korzyść Kartuzów.

Afera Edgarda Combesa.

Paryż. Sędzia śledczy przesłuchiwał wczoraj popołudniu Edgarda Combesa, który energicznie zaprotestował przeciw twierdzeniu, jakoby kiedykolwiek komu polecił, by w jego imieniu interweniował u Kartuzów w sprawie autoryzacji. Combes oświadczył, że zupełnie nic wspólnego nie ma z usiłowanem przekupstwem Kartuzów.

Wybuch prochu.

Lizbona. W państwowej fabryce bezdymnego prochu nastąpił wybuch. Dwóch robotników zabitych, kilku rannych.

Kronika z ostatniej chwili.

Kradzieże. Pani Antoninie Benosi, zamieszkałej przy ulicy św. Marka l. 7, skradziono wczoraj srebro stołowe wartości paręset koron. — Romanowi Proskurnickiemu, zamieszkałemu pod l. 6 przy ulicy Kurkowej, skradziono ubranie i pościel wartości 120 kor.

Cały magazyn jubilersko-zegarmistrzowski zakwestjonowała policja lwowska u notowanego już w jej protokołach, Michała Sabata. Odebrano mu kilkanaście różnych, kompletnych werków zegarkowych, z tych niektóre idące jeszcze, więiorek złoty z pieczątką i wyrytym na niej na białym kamieniu „Piątek“, kilka pierścionków złotych i obrączek, z tych jedna stara, z napisem „Korab B. E. 1861“, kilka luźnych drobnych brylancików i szmaragd, topione kawałki złota, kamień probierczy, ważki do złota z ciężarkami i zegarmistrzowskie narzędzia.

Aresztowanie. Nicea. (Tel.). Sędzia śledczy wydał rozkaz aresztowania byłego niemieckiego oficera Wessela. Władze francuskie obwiniają go o uwiedzenie małoletniej.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 17 kwietnia.

(fr.) Wojna w łonie kartelu żelaznego skończona. Węgierskie przedsiębiorstwa niby-to skapitalizowały i poddały się karności kartelowej i wszystko wraca do dawnego trybu. Giełda powitała tę wiadomość tylko bardzo drobniutką zwyżką kursu walorów żelaznych. Wogóle usposobienie giełdy było dziś bardzo ospałe, ale zasadniczej tendencji nie można nazwać złą. Przeważna część walorów bankowysh i przemysłowych podniosła się nawet w kursie, tylko kolejowe były zupełnie zaniedbane. Z rent obniżyły się cokolwiek obie wspólnie i austrjacka koronowa. Gotówka w eskoncie prywatnym zaczyna drożeć, od kilku dni bowiem zauważyć się daje wielkie jej zapotrzebowanie, zwłaszcza ze strony wielkich firm handlowych.

— **Wiedeń.** Rada nadzorcza kolei północnej uchwaliła z czystego zysku wynoszącego 18,732.000 koron, rozdzielić ogólną dywidendę w wysokości $248\frac{1}{2}$ kor. tak, że kupon płatny 1 lipca przypadnie 196 k. za akcję.

— **Wiedeń** 17 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·50 do 8·95, żyto (słowackie) 7·10 do 7·25, jęczmień (morawski) —·— do —·—, kukurydza (węgierska) 6·45 do 6·60, owies (węgierski) 6·05 do 6·55, rzepak 10·25 do 11·75. Usposobienie spokojne. Pogoda pada deszcz.

— **Budapeszt** 17 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·75 do 7·76, na maj od 7·58 do 7·59, na październik od 7·43 do 7·44; żyto na kwiecień od od 6·72 do 6·73, na październik od 6·40 do 6·41; owies na kwiecień od 6·00 do 6·01, na październik od 5·55 do 5·56; kukurydza na maj od 6·03 do 6·04, na lipiec od 6·11 do 6·12; rzepak na sierpień od 12·15 do 12·25. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pogoda pada deszcz.

Wiedeń 17 kwietnia. (Giełda południowa, godzina 10 minut 30). Marki 117·—, Renta majowa 100·56, Węg. renta koronowa 99·55, Akcje austr. zakł. kred. 675·—, Akcje węg. zakł. kred. 724·—, Akcje Anglobanku 275·50, Akcje Unionbanku 524·—, Akcje Bankvereinu 485·50, Akcje Länderbanku 408·50, Akcje kolei państw. 686·—, Lombardy 46·—, Akcje kolei Elbethal 451·—, Akcje fabryki broni 348·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 393·50, Akcje Rima Muranji 486·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1675, Losy tureckie 118·—, Ruble 252·75. Usposobienie wyczekujace.

— **Berlin** 17 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 212·40, Towarz. dyskontowe 189·25. Usposobienie słabsze.

NEKROLOGIA.

†

Karolina Malicka

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 16 kwietnia 1903 w 78 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 18 kwietnia 1903 o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Granicznej l. 4 (Zamarstynów) na cmentarz miejscowy, na który w smutku pogrążone siostry z rodziną krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 17 kwietnia 1903.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 kwietnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Br. J. Romaszkan z Horodenki. B. Łastawiecki z Krogólca. M. Chłapowski z Krakowa. H. Luwkor z Pragi. Dr. J. Juszkiewicz z Kijowa. S. Pilecki z Królestwa Pol. Dr. B. Kwiatkoski z Krakowa. Hr. W. Rey z Psar. H. Bromilski z Husiatyna. M. Zieliński ze Strutyna. E. Skutetzky z Wiednia. S. Kosielski z Podola ros. A. Gosiewski z Przeworska. J. Bochdan z Milatyna. Dr. K. Rumsiewicz z Kijowa. F. Schröder z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Stefanelli z Czerniowiec. J. Chorośnicki z Chorośnicy. M. Kawalerska z Warszawy. E. Brodzki z Czerniowiec. W. Polański z Rudnika. A. Wekerchok z Amsterdamu. L. Parr z Gałacu. Z. Schuller z Krakowa. B. Osuchowski z Turki. A. Thürmann z Rawy ruskiej. M. Pfau z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(97)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część druga.

„Niech żyje cesarz“.

Tanonville posiadał wzrok bardzo dobry, a gdyby nawet od pierwszego spojrzenia nie poznał dostojnego gościa, Sainte-Croix byłby go oświecił, gdyż znał wybornie wodza, przy którego boku tak długo walczył.

— Masz hasło, grenadjerze, ażeby śmieć odemnie go żądać? — burczał marszałek, wysiadając na ląd.

— Nie, panie marszałku — odpowiedział Tanonville, salutując. — Dwa dni upłynęło odkąd opuściliśmy armję, lecz wybaczysz, że strzeżemy się, jak możemy, mamy bowiem skarb.

— Wiem, kapitanie! Widzę na tratwach tyle, że nietylko wybaczam, ale wam winszuję. Zbierz twoich ludzi, jeżeli łaska. Nie mamy się czego obawiać tutaj, a ja chcę do was przemówić; do was wszyskich.

Za chwilę stanęło w szeregu siedmiu żołnierzy frontem do Dunaju. Tanonville z gołą szpadą w ręce stanął z prawej ich strony; z lewej, trochę w tyle stali: Schulmeister i Sainte-Croix.

Massena, a za nim jego oficer, przeszedł wolno przed frontem „wojska.“ Robił przegląd...

Patrzył uważnie na każdego żołnierza, jak gdyby chciał twarz jego wyryć sobie w pamięci.

Kiedy przyszedł do końca szeregu — a nie trwało to długo! — zawrócił i zatrzymał się przed tym szeregiem.

— Waleczne z was dzieci! — odezwał się. — Nie wiem jeszcze wszystkiego, coście zrobili, zanim tu się dostaliście, lecz wasz kapitan mi powie. Przyrzekam wam piękną nagrodę w imieniu cesarza, który, przysięgam, nie zada mi kłamstwa. Kapitanie, dasz mi nazwiska tych siedmiu grenadjerów, ażeby z nich zrobiono legjonistów.

Grenadjerzy zachwiali się na nogach z wielkiego wzruszenia i jak dotknięci iskrą elektryczną, wykrzyknęli jednogłośnie: „Niech żyje cesarz!“

— Tobie zaś, kapitanie — ciągnął marszałek — tobie sam cesarz podziękuje. Pomów mu, żeby o tem pomyślał.

Tanonville, trochę blady pomimo wszystko, salutował szpadą, a usta mu się uśmiechały.

— A teraz cywilni! — dodał marszałek wesoło. — Widzę ich dwóch i chciałbym z nimi bliżej pomówić. Zbliżcie się, panowie!

Schulmeister i Sainte-Croix podeszli z uszanowaniem.

— Pan, który wydajesz się starszy, przetoż musisz być rozsądniejszy, jak się nazywasz?

— Karol Schulmeister.

— Dobrze. dobrze, nie omyliłem się. Można pana znaleść wszędzie, gdzie jest co dobrego, a trudnego do zrobienia. Zanadto jesteś znany cesarzowi, abym potrzebował przemawiać za tobą; lecz jeżeli mogę rzucić słowo, którego potrzebujesz, rozporządzaj mną, gdyż poznaję w tem wszystkiem, co się stało, twój sposób działania.

— Pan marszałek nie myli się — rzekł wtedy na cały głos Sainte-Croix. — Schulmeister był naszym prawdziwym doradcą, naszym wodzem...

— Oho! tego za wiele! — protestował Schulmeister.

— Świadczę!... — powiedział tylko Tanonville.

— No, no! — odezwał się Massena, udając smutek — no, tem gorzej!... Ja zaś wyobrażałem sobie, że w tem wszystkiem jest trochę Sainte-Croix. Przyjemnie było mi myśleć, że jeden z moich dawnych oficerów mógł powziąć i wykonać jakąś część tej zdumiewającej wyprawy. Doprawdy, rozgrzewało mi to serce i odmładniało, mówiąc sobie, że ten kochany chłopak, pomimo nieszczęścia i pomimo niełask, dał taką wspaniałą naukę tym, co o nim zapomnieli, tym, co go prześladowali... Lecz nie myślmy już o tem!

Potem, zwracając się zupełnie do skromnego bohatera, którego znał tak dobrze, dodał:

— Na nieszczęście, mój panie, nie brałeś w rachubę nieprzyjaciela, którego zmusiliście do poddania, opowiedział mi przed chwilą twój ostatni czyn. Wiem, że udałeś się do niego i powiedziałeś mu ze wszelkiemi szczegółami, w jaki sposób go pobiliście. Wyzywałeś go... i do tej chwili Langdom nie może się wydziwić twojej odwadze. Widzisz zatem, młodzieńcze, nie myliłem się i w tej całej sprawie jest także Sainte-Croix...

Grenadjerzy patrzyli z dumą na młodego towarzysza; Tanonville przytakiwał głową słowom marszałka; Schulmeister z twarzą promieniejącą patrzył na swojego przyjaciela.

— No, chodź, uściskaj mnie, moje dziecko! — rzekł Massena, pozwalając zsunąć się na ziemię dużemu płaszczowi i odkrywając głowę. Chodź w moje objęcia, mój dzielny i szlachetny komendancie! Obowiązuję się, przedstawić cesarzowi wszystko coście zabrali w dziesięciu, tym sam Austrjakom, a on zrobi potem, co będzie chciał: ja zaś dziękuję ci, podziwiam i zazdroszczę...

Dawno już, dawno Sainte-Croix nie czuł się tak szczęśliwym, dawno już w jego oczach, w których świeciło tyle szlachetnych uczuć, promyk dumy nie zaświecił.

Stał przed Masseną blady i nieruchomy. Ręce lekko mu drżały; uśmiechał się i zdawało się, że się łzami zaleje.

Marszałek postąpił krok jeden, zawsze z otwartemi rękami. Wtedy Sainte-Croix rzucił się w silne objęcia dostojnego wodza; towarzysze, tak samo jak on wzruszeni, patrzyli na tych dwóch ludzi, z których jeden obarczony laty i zaszczytami, drugi wygnaniec, wypędzony, lecz który przez swoją odwagę i poświęcenie nigdy nie znużone, zdobył w końcu prawo sądzenia choć na chwilę, że jest zrehabilitowany publicznie.

— Dzięki! — rzekł w końcu, wysuwając się z zaszczytnych objęć. — Dzięki panie marszałku. Dajesz mi więcej szczęścia niż marzyłem i największą nagrodę, jakiej może pragnąć żołnierz. Niech się stanie co chce, dosięgnąłem celu, do jakiego dążyć powinien człowiek honorowy. Teraz wszystko dobrze.

— Wszystko źle! — odpowiedział Massena głosem, który stał się napowrót ostrym. — Nie chcę już, żeby brakowało mi oficera takiej rangi i takiej jak ty wartości. Pójdziesz ze mną, komendancie. Dam ci mojego konia i będę cię uważał jako należącego do mojego sztabu; będę cię używał, jak dawniej, do trudnych wypraw wojennych. Koledzy twoi dumni będą, mając cię pomiędzy sobą, a jeżeli komu się to nie podoba, potrafimy obydwa takiemu dać radę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przychodzi o godz.	osob.	
5·10	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
7·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	5·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·30	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·45	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·2[illegible]	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·55	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·0	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezo, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

pośp.	osob.	
	5·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·10	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·2	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI pośp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stroż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stroż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy).
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·0	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

pośp.	osob.	
—	6·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
1·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja ... enników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe ... i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.